

- Słuchaj no, bracie, ty poważnie myślisz o tej Kaśce? – zapytał stary któregoś popołudnia. Spodziewałem się tej rozmowy prędzej czy później i byłem przygotowany na jej burzliwy przebieg, Spokojny początek niczego jeszcze nie gwarantował, ani nie przesądzał, toteż instynktownie od razu zjeżyłem się wewnętrznie.

- Tak – odparłem lapidarnie.

- A ty wiesz, że ona ma zeza?

- Wiem i co z tego?

- On jeszcze się pyta, co z tego? Chłopie, przecież ona nie widzi na to oko! – stary zaczął dramatyzować.

- Widzi!

- A skąd wiesz?! Pytałeś się jej?

- Pytałem!

- I co ci powiedziała? Że widzi, tak?

- Tak!

- To dobrze, ale za parę lat może nie widzieć na to oko i co? Weźmiesz sobie kalekę na całe życie?! Ta chłopie, puknij ty się w ten głupi łeb!

- Aaaa... - machnąłem ręką, jak to zwykle lubiłem robić, gdy dyskusja stawiała się bezprzedmiotowa.

- Tak, ty tylko machaj ręką! Tylko to potrafisz! A ja cię tylko ostrzegam, żebyś się dobrze zastanowił. Małżeństwo nie jest na rok czy dwa, tylko na całe życie, a ja na żadne rozwody się nie zgodzę!

Doprawdy, śmieszny był ten facet! Co on by miał do gadania w sprawie mojego ewentualnego rozwodu? On się najwyraźniej nie słyszał i dlatego sadił takie smęty.

- Już się zastanowiłem i nie będę zmieniał zdania.

- A co ludzie na to powiedzą? Będą cię palcami wytykali, że masz zezowatą żonę!

Boże, gdzie ten człowiek się uchował? Co za średniowiecze! I pomyśleć, że takie słowa padły z ust katolika. Co to za argument : co powiedzą ludzie? A czy ja będę żył z ludźmi czy z Kaśką?

- Oj, tato, a co mnie obchodzą ludzie?

- Co?! Dobrze! Żeń się, tylko żebyś potem nie miał do mnie pretensji, że cię nie ostrzegałem. Tylko ciekawy jestem, co powie wujek Jasiek, ciotka Ala i inni, jak ją zobaczą? Na pewno cię wyśmieją, zo-

baczysz!

Miałem ochotę rzucić się na niego i wytłumaczyć mu ręcznie, o co tu chodzi. To byłby chyba jedyny sposób, bo wątpię czy ten ograniczony człowiek, niby trzeźwo i dalekosiężnie patrzący, zrozumiałby, co to jest miłość? Żałowałem, że nie dostrzegał w tej sprawie tego jednego, drobnego aspektu, dla niego może nic nie znaczącego, ale dla mnie najważniejszego. Wierzyłem, że prawdziwa miłość jest w stanie pokonać wszystko, nawet kalectwo i ludzką głupotę. Ale czy warto było dyskutować o tym z ojcem? Przecież on i tak wszystko wiedział najlepiej i zawsze był najmądrzejszy.

Musiałem się komuś wyżalić. Ojciec oczywiście odpadał, Kaśka była daleko, jedynie Agnieszka mogła to wszystko pojąć i zrozumieć, bo sama borykała się z podobnymi problemami. No i była dobrym słuchaczem, a poza tym bardzo ją lubiłem.

- Takie pojebane jest to życie – zakończyłem opowieść o moich perypetiach ze starym.
- Ziba, nie martw się. Zobaczysz, że wszystko się ułoży. A tak w ogóle, to co twój stary sądzi o Kaśce?
- Wiesz, z tego co mówił, to mu się podobała, że ładna, inteligentna, wygadana, tylko że ten cholerny zez.
- To dobrze, że ją lubi, bo to jest ważne. A zobaczysz, że jak będzie miał wnuki, to zapomni o tym, zajmnie się bawieniem.
- Gdzie tam jeszcze do wnuków – uśmiechnąłem się pod nosem.
- Nie śmieję się, cwaniaczku. A Cezar co?
- Co „co”? Wpadł i tyle. Ale my uważamy.
- Dobra, dobra, nie mów hop.
- To znaczy staramy się uważać, ale wiesz, że z tym to jak na wojnie: chłop strzela, a pan Bóg kule nosi. No, w tym przypadku może akurat nie kule, ale cos kulo podobnego...
- Oj, ty mądrało...
- Wiesz, Agnieszka, dobrze że mieszkamy blisko siebie, bo nawet nie miałbym z kim pogadać. Kaśka daleko, a stary już chyba totalnie odleciał...
- Wiem, Piotruś, wiem. Dobrze, że moja matula jest w porządku. Z nią to mogę o wszystkim porozmawiać. Bo z Józką już nie. On jest inny.
- Oni powinni założyć taki klub wzajemnej adoracji: mój stary, stary Stopa i twój.
- Tak, oni na pewno by się dogadali między sobą.
- Co się dziwisz? Przecież są w podobnym wieku i podobnie patrzą na świat. A co słysząc u ciebie? - zmieniłem temat, bo nie wypadało ciągle dyskutować o moich problemach.

- Zdaję za tydzień na studia zaoczne do Krakowa.
- Tak? A na jaki kierunek?
- Nie mówiłam ci?
- Coś tam wspominałaś kiedyś, ale widzimy się tak rzadko...
- Zdaję na pedagogikę specjalną. To mi się przyda przy pracy z tymi moimi dziećmi. Poza tym jak ma się studia, to jest więcej pieniędzy.
- Pewnie, to teraz też jest ważne. Wiem coś o tym, bo przez te podróże do Kałki muszę ciągle kombinować, skąd wziąć forszę? Ciągłe obiecuja podwyżki i na tym się kończy. A stary też specjalnie nie kwapi się do wolnych datków. A Mariusz jak tam? Kiedy przyjedzie?
- Po piętnastym sierpnia.
- Tak późno?
- Teraz jedzie na miesiąc na praktykę.
- To mało ma tych wakacji.
- Co zrobić, że poszedł na takie powalone studia. A wiesz, jakie dęzy były ostatnio/
- Nie, a co się stało?
- Jak Mariusz był u mnie dwa tygodnie temu, w niedzielę, to jego stary w tym czasie dzwonił do Warszawy. Ale Mariusz poinstruował odpowiednio kumpli, co mają mówić.
- Ten telefon to jednak niedobry wynalazek. A już szczególnie w Mrowli.
- Masz rację, tam nie powinno w ogóle być ani kawałka telefonu. No i wyobraź sobie, że stary Stopa dzwonił cztery razy i za każdym razem ten dyżurny, co siedział przy stoliku, takie kity mu wciskał, że bajka. Najpierw, że poszedł sprzątać na inny rocznik, potem, że jest na obiedzie, aż wreszcie, że wyszedł na przepustkę.
- No, to niezłe jaja.
- Ale patrz, jak go kontrolują.
- Ale paczek nie wysyłają.
- Wysłali ostatnio taką małą paczuszkę, już nie pamiętam, co tam było.
- E, to chyba ich sumienie ruszyło.
- Tak, przypomnieli sobie, że mają jeszcze syna, a nie tylko Wiołę. W nią ciągle ładują forszę, a ona przecież chodzi do pracy i w końcu mogłaby być samowystarczalna. A Mariusz dostanie te parę groszy żołdu i tyle. A jak jeździ do mnie, to przecież to też kosztuje.

- No, ale oni o tym nie wiedzą, więc mu nie dają.

- Ale to już nawet nie o to chodzi, Przecież gdyby chciał sobie coś kupić do jedzenia czy coś innego, to przecież nie wystarczy mu na cały miesiąc.

- Co zrobić, takie to życie popieprzone...

Od lipca, wraz z paroma osobami, zostałem przeniesiony na pluton wartowniczy. Przestałem chodzić na służby na miasto, zacząłem chodzić na warty. Pluton wartowniczy to było takie państwo w państwie. Tu były inne prawa, inne reguły gry. Od razu mi się tu spodobało. Nie było na razie żadnego dowódcy, jedynie szef i pisarz. A że szef zjawiał się i znikał, więc wszystkim rządził pisarz. Z przepustkami nie było w zasadzie większego problemu. Po warcie można było jechać do domu, poza tym dwa razy w miesiącu była trzydniowa planówka. Gratulowałem sobie teraz w duchu, że zrezygnowałem z tego kursu dla dowódców drużyn, bo inaczej bym się tu nie znalazł. Ci, którzy chodzili na kurs, dalej zostali na kompanii w oczekiwaniu na młode wojsko, którego jakoś nie było widać.

Cała warta sprowadzała się do tego, by odsiedzieć szesnaście godzin na przemian: dwie na posterunku, dwie na wartowni. Warta zaczynała się o szesnastej, a kończyła o ósmej dnia następnego. Najgorsze były te godziny na posterunku. Człowiek nudził się, nie miał do kogo odezwać i przede wszystkim zdawał sobie sprawę z bezsensu tej służby. Bo co może zrobić wartownik, który ma w magazynku ślepaki albo w ogóle ma pusty magazynek? No i trzeba było uważać na oficera dyżurnego, który od czasu do czasu zjawiał się na posterunku. Szczególnie było to uciążliwe w nocy, bo nie wiadomo było, kiedy przyjdzie i nie można było się zdrzemnąć w budce. Ale po pewnym czasie odkryliśmy zwyczaj czterech oficerów: Gruchy, Mazura, Wora i Pedałka. Najlepszy był Mazur, który nigdy warty nie sprawdzał. Ale za to Pedałek latał jak najęty, a zapieprzał tak szybko, że czasem człowiek nie wiedział, skąd on się wziął?

Lato było wymarzoną porą na stanie na warcie. W nocy było ciepło, przyjemnie. Często obserwowałem rozgwieżdżone niebo i rozmyślałem o Kaśce, o naszej wspólnej przyszłości, o tym czy rzeczywiście ją kocham? Dość szybko spostrzegłem, że popadam ze skrajności w skrajność. Raz byłem pewien, że ją kocham (przeważnie wtedy, gdy otrzymywałem nowy list), a kiedy indziej wątpiłem w moją miłość i zastanawiałem się, czy ojciec nie ma jednak trochę racji, czy nie lepiej znaleźć sobie dziewczynę tu, w Rzeszowie i to taką bez żadnych wad fizycznych? Nie pisałem Kaśce o tych moich wątpliwościach, bo z pewnością wcale by jej to nie ucieszyło. Próbowiałem sam znaleźć odpowiedź na dręczące mnie pytania, ale jak na razie nie bardzo mi to wychodziło.

„...Dziękuję za Twój list, na który bardzo czekałam. Wprawdzie nie był on zbyt radosny, ale przynajmniej szczery i to się liczy. Nieraz lepsza gorzka prawda niż najśłodsze kłamstwo. Dziękuję bardzo za to, że byłeś ze mną szczery. Przeczytałam Twój list bardzo uważnie i ze łzami w oczach. Trudno mi opisać, co przeżyłam, gdy go przeczytałam do końca, ale zapewniam Cię, że nie było to zbyt zabawne. Mówiąc szczerze, to przypuszczałam, że taka właśnie będzie reakcja Twojego taty na moją osobę. Zapewne wymarzył sobie ładniejszą żonę dla swojego syna. Ja, niestety, nie jestem ładna, a w dodatku mam tak szpetną wadę wzroku. Musisz wiedzieć, że bardzo trudno mi o tym pisać. Oczywiście jeżeli zechcesz, to możemy o tym porozmawiać, gdy się spotkamy.

Piotrusiu, bardzo Cię kocham i nie wyobrażam sobie dalszego życia bez Ciebie. Jesteś dla mnie wszystkim na tym świecie. Nie chciałabym nigdy Cię stracić. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś mi drogi i potrzebny. Dzięki Tobie zapragnęłam dalej żyć. Powiedz, dlaczego muszę cierpieć z powodu niedbalstwa i lekkomyślności moich rodziców? To właśnie oni są głównymi sprawcami moich tragedii. Gdyby zainteresowali się mną, to zapewne dzisiaj nie miałabym tej paskudnej wady, która szpeci mnie do reszty. Nie wiem, dlaczego woleli przyjąć bierną postawę i pewnie nigdy się nie dowiem. Myślisz, że nie chciałabym się pozbyć tej wady? Pragnę tego z całego serca, ale niestety, jest już za późno na leczenie. Piotrusiu, dlaczego muszę tak cierpieć z powodu tej wady? Czy nie mogę być w życiu szczęśliwa? Nie mogę dłużej pisać, bo łzy same płyną mi z oczu...”

Po przeczytaniu tego listu czułem się jak morderca, który powoli, z premedytacją zatapia nóż, cał po cał, w ciele swojej ofiary. Miałem teraz spóźnione wyrzuty sumienia, że niepotrzebnie napisałem Kasi o mojej rozmowie z ojcem. Może lepiej było to przed nią zataić, przynajmniej na razie albo ująć to trochę inaczej? Ale z drugiej strony byliśmy ze sobą zawsze szczerzy. Tylko czy szczerość to także zadawanie bólu drugiej, ukochanej osobie? Czy niekiedy nie lepiej jest przemilczeć pewne fakty?

„Piszę do Ciebie ten list, aby powiedzieć Ci, że gorąco Cię kocham. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę, abyś był teraz blisko, bardzo blisko mojego ciała. Jestem gotowa oddać Ci wszystko, co posiadam. Potrzebuję Cię!

Dzisiaj mija dokładnie rok od naszego spotkania w Bydgoszczy. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Przez ten rok bardzo wiele się wydarzyło. Był to naprawdę rok godny zapamiętania. Najważniejsze jest to, że przez ten rok pokochałam Cię tak mocno i zaufałam Ci jak nikomu przedtem. Chciałabym Ci podziękować za wszystkie najwspanialsze chwile spędzone razem z Tobą. Dzięki tobie doświadczyłam prawdziwej miłości. DZIĘKUJĘ!...”

Gdy otrzymywałem takie listy, to robiło mi się głupio, że wątpilem w moją miłość do Kaśki, że ulegałem opinii ojca, że zniechęcony trudnościami, jakie mi czynił, myślałem o innym rozwiązaniu, takim które zadowoliloby i mnie i jego. Wtedy skorzystałbym niejako podwójnie: miałbym dziewczynę na miejscu i uwolniłbym się tym samym od jego gderania i mądrych rad.

Znalezienie drugiej takiej dziewczyny jak Kaśka, równie kochającej, czulej, lubiącej seks bez większych zahamowań, było - według mnie – czymś nieprawdopodobnym. Cieszyło mnie, że Kasia nie potrafi żyć beze mnie. Jej wyznania sprawiały, że zacząłem czuć się pewnie tym bardziej, że przecież się oświadczyłem. Fakt, że pozostawał jeszcze mój stary, ale i mon z czasem pogodziłby się z porażką i przestałby eksponować swoje złote myśli. Ale pomimo mojego zafascynowania Kaśką zacząłem dostrzegać u niej pewne minusy. Na przykład obłana matura. Cóż, każdemu może się zdarzyć, ale ja też zdawałem maturę i wiedziałem, że albo trzeba być totalnym ciemniakiem, albo rzeczywiście nie mieć szczęścia, żeby nie zdać. Druga sprawa to seks. Kaśka mogła kochać się w zasadzie na okrągło, co trochę mnie niepokoiło. Zbyt duży temperament na tym polu, to dobry początek do skoków na boki. No i brak rozmów, bo w zasadzie niewiele czasu podczas spotkań poświęcaliśmy na gadanie. Głównie zajmowaliśmy się sobą, co było zrozumiałe po długim niewidzeniu, a na rozmowy o wszystkim i o niczym nie pozostawało wiele czasu. A przecież życie nie polega jedynie na uprawianiu seksu.

Bezkrólewie panujące na plutonie wykorzystałem bez zarzutu. Wystarczyło tylko pogadać z Ruparem i za cenę dwóch flaszek pojechałem do Kasi aż na sześć dni. Była bardzo, bardzo szczęśliwa. Widziałem to po jej twarzy. Uprawianie dzikiego seksu po dwa, trzy razy dziennie trochę mnie wyczerpywało, ale zawsze byłem gotów sprostać zadaniu. Byliśmy też w Bydgoszczy odwiedzić historyczne już dla nas miejsca, których bywaliśmy przed rokiem, gdy narodziła się nasza miłość.

- Pamiętam, jak czekałem na ciebie na dworcu – powiedziałem, gdy spacerowaliśmy po parku. – Z początku nie byłem głodny, ale tak przed dziesiątą to normalnie zaczynało mi być słabo i kręciło mi się w głowie. Ale stałem twardo i nigdzie nie odchodziłem. Albo potem, jak powiedziałaś, że nie lubisz lodów i kawy. Trochę mi wtedy pomieszałaś szyki.

- Ale chyba nie gniewasz się o to na mnie?

- Ale coś ty... -pocałowaliśmy się na znak wzajemnego zrozumienia.

- Byłam wtedy całkowicie zrezygnowana. Miałam dość wszystkiego. Sądziłam, że nigdy nie będę już w życiu szczęśliwa. Bo kto by pokochał taką dziewczynę jak ja? Stwierdziłam, że chyba nie ma na świecie chłopaka, który byłby przeznaczony dla mnie.

- Jednak chciałaś się ze mną spotkać.

- Tak, bo spodobałeś mi się. Poza tym zawsze starałeś się mi pomóc, pisałeś tyle komplementów... Byłam po prostu ciekawa, jaki jesteś naprawdę, co powiesz, gdy mnie ujrysz na żywo.

- Myślę, że nie żałujesz tamtego spotkania?

- Coś ty! Ale niczego sobie po mim nie obiecywałam. Myślałam, że po prostu obejrzymy się nawzajem, pogadamy i tyle. Bałam się tylko, żebyś nie zerwał ze mną korespondencji. To było dla mnie bardzo ważne.

- Wiesz, cieszę się, że twoje obawy się nie spełniły, że stało się zupełnie inaczej niż to sobie wyobrażałaś. To dobrze, że mi zaufałaś chociaż pamiętam, że długo musiałem cię przekonywać, że jednak warto spróbować zakochać się jeszcze raz.

- Tak, pamiętam. Ale nie dziw się, że po tym, co przeszłam, stałam się taka nieufna. Cieszyłam się i bałam jednocześnie, gdy zaproponowałeś mi bliższą znajomość. Nie wiem, ale jakoś uwierzyłam ci, że mnie nie skrzywdzisz, że nie będę cierpieć jeszcze raz. Poza tym spodobałeś mi się i było w tobie coś takiego, co trudno określić słowami. Po prostu nie potrafiłam ci się oprzeć.

- Chyba jesteś zadowolona, że wtedy uległaś moim namowom?

- I to jeszcze jak! Ogromnie się cieszę, że ci wtedy zaufałam, że powiedziałam „tak”. Ty też chyba nie żałujesz, że mnie poznałeś?

- Przecież wiesz, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia i że bardzo chciałem przełamać twoją nieufność i bałem się, co to będzie, jeśli mi się nie uda? A potem, gdy wynikła kwestia mojej pracy i nie mogłem pojechać z tobą do Fromborka, to też się martwiłem, żebyś nie pomyślała sobie, że coś kręcę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham, jak tęsknię za tobą każdego dnia, jak ogromnie pragnę, żebyś był zawsze przy mnie...

- Kasiu, wiem o tym, ale proszę, wytrzymaj jeszcze trochę. Zobaczysz, że wszystko się uda i że będziemy szczęśliwi. Pamiętasz, jak martwiłem się, że jak pójdę do wojska, to będę cię rzadko widywał? A jednak widzimy się i to nawet dość często.

- Jestem ci wdzięczna za wszystko, za to że jesteś ze mną. Nie sądziłam, że zdołam cię tak mocno pokochać, aż do szaleństwa... A czy nie żałujesz, że zaczęliśmy ze sobą współżyć?

- Przecież wiesz, jaką ogromną radość i satysfakcję sprawia mi każde zbliżenie... Moja radość jest podwójna, bo ty także jesteś zadowolona ze mnie.

- Mam nadzieję, że po ślubie będziesz chciał się ze mną kochać równie mocno jak teraz.

- Kochanie, z tobą zawsze jest to przyjemność... I wiesz, jestem ci wdzięczny za to, że wtedy, gdy podałaś mi swe ciało po raz pierwszy, a ja miałem trudności..., że wtedy zachowałeś się tak wspaniale, że nie śmiałaś się ze mnie, choć wypadłem beznadziejnie. Chyba możesz to teraz przyznać, prawda?

- No, może rzeczywiście, ale przecież to nie jest teraz już ważne...

„Lekko i bez wysiłku, jednym pchnięciem, otwierają się tylko drzwi do zguby”- powiedział kiedyś Tolstoj. Na pewno miał sporo racji. Zastanawiałem się, do czego to moje życie w grzechu ciężkim może doprowadzić? W grzechu, którego nie potrafiłem szczerze żałować, który sprawiał mi wiele przyjemności. Rzeczywiście odbyło się to bez wysiłku i jednym pchnięciem. Po prostu Kaśka oddała mi się i mimo jej młodego wieku, nie byłem jej pierwszym partnerem. Ciągłe mnie to dręczyło, a ten jej wczesny początek inicjacji seksualnej nie dodawał splendoru, a raczej przeciwnie.

Wróciłem zupełnie odmieniony i rozluźniony, choć zaraz po przyjeździe znowu zacząłem tęsknić. Udało mi się namówić starego, by zgodził się na przyjazd Kaśki w sierpniu. Już sobie wyobrażałem te chwile razem spędzone... Owszem, zgodził się, ale zrobił to w tak wstrętnym stylu, że zraził mnie do siebie całkowicie. Wpierw znowu usiłował wybić mi z głowy tę znajomość, potem zaczął głądzić o tym oku, że na pewno nie widzi, a na końcu oświadczył, że dobrze, niech przyjedzie, ale pod warunkiem, że pokażę ją całej rodzinie, żeby wydali swoją opinię, czyli w jego mniemaniu wyśmiali mnie. I jak tu mówić o miłości bliźniego i wzajemnym zrozumieniu, skoro własny ojciec wykazuje tyle wrogości i nienawiści, dostrzegając jedynie aspekty fizyczne, a duchowe całkowicie pomijając? Pozostała jeszcze kwestia urlopu. Z tym zaczęły być problemy, bo pluton otrzymał nowego dowódcę, starszego chorążego Wrembla, zwanego Wujkiem albo Przewujkiem z racji słowa „prze”, które ciągle wtrącał w rozmowie. Przewujek był interesiarzem i jeśli nie zwietrzył korzyści materialnych w postaci flaszki albo czegoś innego, to nie był skory do załatwienia jakiejś sprawy. Gdy tylko przyszedł na pluton to wiedzieliśmy, że skończyły się wyjazdy kiedy kto chciał i na jak długo, bo wprowadził przepustki, które osobiście wypisywał, a przy okazji ograniczył ich liczbę.

- No i co, podpisał ci ten raport ? –zapytał któregoś dnia Józek

- A, kurwa mać, chuj by go nie strzelił! – zakląłem głośno, bo przez ten raport tylko humor mi się popsuł.
– Nic z tego – machnąłem zrezygnowany ręką. – Antek nie podpisał, bo o urlop można ubiegać się dopiero po jedenastu miesiącach służby.

- A Wujek to jest taka dupa! On się boi Bunia i Antka jak ognia. I co, już nic się nie da załatwić?

- Nic. Przecież jak dałem Wujkowi do zrozumienia, że się odwdzięczę, to chyba by się skusił, nie? Przecież wiesz, jaki jest chytry na wódkę. Po jakiego skurwysyna on tu przychodził? Taki był luz w lipcu, a teraz...

- Był luz, bo Marihuana poszedł na chorobowe. Ale jak on był, to nikt tak nie jeździł po każdej służbie do domu. Też trzeba było iść po przepustkę.

- Ale na pewno nie robił takiego zamieszania jak Wujek.

- Pewnie, że nie. Słuchaj, jak będzie bardzo mieszał, to złożymy mu się na flaszkę i powiemy, co tu jest grane, żeby jaj nie robił, bo to nie kompania, żeby zawsze musiał być stan.

- Innego wyjścia chyba nie będzie. Szkoda tylko, że z tego raportu nic nie wyszło i Kaśka nie przyjedzie.

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby napisać Kaśce o tych wszystkich głupotach, które plótł stary? Fakt, że leżało mi to na wątrobie, ale nie musiałem i tym pisać osobie bezpośrednio tym zainteresowanej. To tak jakbym wbił w jej ciało tonę gwoździ! Na dodatek ten pech z raportem. Wszystko to spowodowało, że dostałem od niej list, w którym stwierdziła, że mój ojciec jej nienawidzi, że ona nie będzie się narzucać itp. Zaraz oczywiście napisałem jej, że nie jest tak, jak myśli, żeby się nie martwiła, że wszystko się ułoży, ale wiedziałem, że popełniłem duży błąd pisząc jej o tym, co rozgrywało się pomiędzy mną a ojcem.

- Podobno trzoda wychodzi niedługo do cywila – powiedziałem do siedzącego obok mnie w autobusie Józka. Obaj wracaliśmy z przepustki. On szedł na popołudniówkę z psem, ja na wartę.

- Ja też słyszałem, że mają im skrócić, ale to jeszcze nie wiadomo.

- Tam z psiarni będzie ktoś odchodził?

- Tylko Bieniasz, bo Andrzej z Tadkiem zostają na zawodowych. A co, chciałbyś się przenieść?

- No, jakby się dało...

- Dobra, nie ma sprawy. Jak tylko zwolni się miejsce to powiem Wujkowi, bo on prawdopodobnie się tym będzie zajmował. Zresztą on nie ma wiele do gadania, bo na psiarnię byle kogo nie chcemy. Jakby miał przyjść Kokoszka, to chyba by mnie szlag trafił.

- On coś tam zaczyna kolegować z Wujkiem, dupek jeden.

- Na unitarce na innych mówił, że „dziobią”, a teraz sam robi to samo. Wiesz, ja wolę, żeby na psiarnię przyszedł ktoś w porządku, bo trzeba i żarcie ugotować, i kojce sprzątnąć, a to, niestety, robię ja z Dar-kiem, bo tamtym przecież fala nie pozwala, a Barć z Lutakiem to wielcy zawodowi. Tylko przyjdą, naje- bią w tej kuchni i pójdą.

- A jak tam Płodzień?

- Jak to Daruś. Wiecznie przestraszony, ale za to jaki jebaka! Jak nieraz opowiada, co on to nie robił, gdzie nie był, a jakich ma kumpli!

- On zawsze miał taką przestraszoną minę. Pamiętam jeszcze na unitarce, jak nas gonili, to on zawsze wy- glądał tak, jakby miał zaraz umrzeć ze strachu. Śmiać mi się z niego chciało, jak czasem sprzątaliśmy razem w kiblu, to on stawał przed lustrem i wyciskał sobie syfy.

- Teraz też tak robi. A zauważyłeś, że jego nigdy nie przejebali? Zawsze mu się udawało.

- Pewnie litość ich brała, jak na niego popatrzyli. Jak tu taką bidę dworską wziąć na przejebanie? Coś się jeszcze miałem pytać... Acha, to jak Bieniasz odejdzie, to Hektor będzie wolny?

- Tak, tylko że jest taka sprawa, bo Tadek z Bieniaszem zamienili się psami. Tadek miał chodzić z Hekto- rem, a Piotrek z Dinem. Tak jest przynajmniej zapisane w książeczce. Ale jak Piotrek pójdzie, to Tadek weźmie Hektora z powrotem, a ty miałbyś Dino.

- To dobrze, bo ten Hektor to taki fałszywiec.

- Żebyś wiedział. Odkąd jestem na psiarni, to z trzema psami w ogóle się jeszcze nie bawiłem, nawet ich nie pogłaskałem: z Walezem, Tagazem i właśnie Hektorem.

- Wszystkie takie fałszywe?

- Wiesz, słuchać to słuchają, jak im każe iść do budy czy coś, ale są wrogo nastawione do każdego. Uzna- ją jedynie swoich opiekunów.

- A Dino chyba nie jest taki agresywny?

- Z niego to w ogóle agresor po chuju. Zresztą, sam zobaczysz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 10.03.2022 18:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.